

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy kop. 3.

Dziś: Apolonji P. M. Cyrylla B.
Niedziela: Scholastyki Panny.
Poniedziałek: Lucjusza Bisk.
Wtorek: Gaudentego B. W.

KURIER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 37.

Zachód 4 52.

Długość dnia godzin 9 minut 15.

Przybyło 1 37.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 36.

Zachód 5 53.

Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 9 cali 2.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Środa: Juliana M. i Eufrozyny P.
Czwartek: Walentego Kapłana M.
Piątek: Faustyna i Jordana W.
Sobota: Juliany Panny M.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Sesja półroczna zgromadzenia kotłarzy warszawskich. (Mieszkanie starszego, Leszno 59—godzina 6 wieczorem.)

Zabawy: Bal na dochód warszawskiego szpitala dla dzieci. (Sala aleksandryjska w ratuszu—godzina 9 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Don Juan”;—Teatr rozmaitości: „O własnej sile”;—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Żołnierz królowej Madagaskaru” i „Aby handel szedł”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Mowa p. Ferry.

W toku wielkich rozpraw izby francuskiej nad przesileniem ekonomicznym wygłosił prezes gabinetu p. Ferry dwie mowy, z których druga zwłaszcza rozwinęła się na tle najżywniejszych i najszerszych pytań wieku i zasługuje z tego względu na streszczenie.

P. Ferry rzekł pomiędzy innemi co następuje:

Pan Langlois sądzi, że przez rozwinięcie systemu wzajemności, przez tak zwany mutualizm, usunie najzupełniej zysk, przedsiębiorców; ale usunięcie tego żywiołu z gospodarstwa społecznego stłumiłoby najsiłniejszą pobudkę postępu. Każdy zysk przedsiębiorcy, to dalszy wynalazek, to twórcze udoskonalenie, to nowa organizacja przemysłowa. Wniosek ten jest przeto utopją.

Tak samo nie usunie mutualizm żywiołu ryzyka; gdyby jednak podjęto próbę w rzeczonym kierunku, gotów byłbym poprzeć krok każdy na tej drodze, pod warunkiem, iż szłoby tylko o poparcie

swobodnej inicjatywy i dobrowolnego współzawodnictwa.

Cóż przeszkadza hrabiemu de Mun już w dzisiejszych okolicznościach urzeczywistnić zachwalone przezeń gorąco stowarzyszenia przedsiębiorców i robotników?

Pytanie, postawione przez pana Langlois, nie jest nowem; postawiono je i przed 35 laty, nazajutrz po zwycięskiej rewolucji, po utworzeniu drugiej Rzeczypospolitej. Pytanie brzmi: Czy może rząd rozwiązać kwestję socjalną? Czyli rząd rozporządza środkami zaradczymi w obliczu przesilenia, które ogranicza pole pracy, powiększa nędzę ludzką? Czy może rząd zatamować źródła nędzy? Ach! Pytanie to zaprzętało już naszych przodków i było grobem drugiej Rzeczypospolitej!

W tej mierze postąpiliśmy naprzód. Nie sądzimy, aby jakiegokolwiek stronnictwo, jakiegokolwiek szkoła ekonomiczna lub socjalna zdołała rozwiązać problem pokonania nędzy. Gdyby bowiem znalazło się stronnictwo, posiadające tę sztukę, należałoby mu niezwłocznie powierzyć ster rządów.

Ale czas utopji przeminał. Nasze pokolenie jest mniej idealnie nastrojonem, mniej marzycielskiem; natomiast stara się ono dotrzeć do wyjaśnienia pytań i do pozytywnych wyników. Oto, na co patrzyliśmy tutaj...

Przedstawiciel klasy pracującej z wielkiego miasta Londynu, które było niegdyś jednym z ognisk rewolucyjnych dziejów, potomek bohaterów z tej ponurej epoki, która rozwinęła czarny sztandar z napisem: „Praca lub śmierć”, potomek owych robotników ludzkości wstąpił na trybunę naszą i co nam przyniósł w ustach? Czy utopję, marzenia, systemy? Nie! Jego wyznaczenie wiary żąda udziału robotników w zysku, tego udziału, który uważam za jedną z najszcześniejszych idei narodu — a i to zażądał go w formie dobrowolnego ustępstwa ze strony przedsiębiorców. Należy zapamiętać to zjawisko...

Rząd sprzeciwia się wszelkim rozwiązaniom gwałtownym; przemawia za reformą rozważną; przedłoży on izbie projekty do praw o kasach inwalidów, o zabezpieczeniach na wypadek kalectwa, o opiece nad opuszczonemi dziećmi...

Zauważyłem już, że utopje straciły na swej sile. Jeżeli wszakże blakają się jeszcze, to schroniskiem ich jest prawica izby. Zwrócę się zwłaszcza do hrabiego de Mun.

Powiedział on, że istotnymi sprawcami złego są szkoły ekonomiczne ubiegłego stulecia, filozofowie, którzy odkryli światu prawo produkcji, którzy uczyli go, że potrzeba wiele wytwarzać, jeżeli chce się dojść do cen niskich, którzy z wielką energją rozwijali teorię wolnej konkurencji.

Panowie! Z równym prawem można oskarżać astronomów i fizyków. Byłoby niewątpliwie daleko przyjemniej dla ludzkości i daleko pochlebniej dla dumy ludzkiej wierzyć, że ten planeta, na którym żyjemy, jest ogniskiem centralnem wszechświata i że gwiazdziste niebo zapalono dla naszej przyjemności i naszej sławy. Ale oto przyszła nowożytna wiedza. Przemówili astronomowie i pokazało się, że planeta nasz jest tylko piędką ziemi, wrzuconą w wir nieśmiertelny, którego początku i końca nie znamy.

Toż samo jest z prawami ruchu przemysłowego. Niezawodnie przyjemniej było żyć w wiekach średnich pod opieką ściśle zamkniętych korporacji. W epoce artystów, którzy pracę i geniusz ludzki podnieśli do najwyższej doskonałości, korporacje, nad których umarłą wielkością, panowie z prawicy ubolewacie i które pragnęlibyście wskrzesić, grały swą historyczną rolę, jak wszelkie instytucje tego świata, które minęły się z biegiem czasu, usychając i po kolei ustępując miejsca nowym formom.

Filozofowie przeszłego stulecia dowiedli nam, że korporacje owe uciskały robotnika. Upadek swój zawdzięczają one nie pisarzom ekonomicznym, ale prawu mechanicznego postępu, zastąpieniu pracy ludzkiej przez maszynę. Ona to wywołała potrzebę

(107)

ZAKŁĘTY DWÓR.

POWIEŚĆ W DWOCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego

(Dalszy ciąg.)

Kość Bulij zaśmiał się z dziką złością...

— Ha nie miło wam to słuchać jasny panie a przecież to wszystko prawda, święta prawda!

— Nie ukrzywdziliście starszego brata za życia? — ciągnął dalej z coraz większą gwałtownością — a teraz nie dybiecie na majątek, który przekazał komu innemu, nie chcecie z podłej chciwości poddać go po śmierci na pośmiewisko świata, nie mienicie go warjatem i półgłówkiem?..

Hrabia trząsał się jak w febrze z gniewu, a usta drgały mu konwulsyjnie.

— Milcz! — krzyknął, jakby na pół nieprzytomny z oburzenia.

Stary kozak z szyderstwem i lekceważeniem wstrząsnął głową.

— Ale pomyliliście się, pomylili jasny panie — ożwał się na nowo, nie zmieniając tonu.

Hrabia zgrzytnął zębami i ręką sięgnął do kieszeni surduta...

Kość Bulij ciągnął dalej niezrażony:

— Chcieliście podać na pośmiewisko imię swego starszego brata, a tymczasem hańba spadnie na wasze własne.

Hrabia tupnął nogą i wydając głośny wykrzyk poskoczył o dwa kroki naprzód.

Kość Bulij mimowolnie cofnął się wtył i wyciągając rękę, zawołał groźnie:

— Jasny panie!

W rękę hrabiego łyskała lufa pistoletu...

— Nędzniku! myślałeś że mię bezbronnego złowisz w zasadzkę! — zawołał i naprzód wyciągnął lufę pistoletu.

Kość Bulij skrzyżował ręce na piersiach i w dziki wybuchł śmiechem...

Hrabia cały drżący zamilkł i przystanął jak wryty na miejscu.

Śmiech ten miał w sobie coś niesłychanie przerażającego, prawie nieludzkiego.

— Złście się zabezpieczyli jasny panie — ożwał się kozak z szyderczym naciskiem — macie kulę na żywych, ale co wam zostanie na umarłych?

To słowo umarłych, wymówił stary kozak z tak dziwnym naciskiem, że wszystkie włosy najeżyły się na głowie hrabiego.

Kość Bulij jakby dla większego wrażenia zrobił krótką pauzę; a potem rękę podniósł do góry i cedził powoli i uroczyście:

— Jasny panie! czasami i nieboszczyki powstają z grobu!

W tej samej chwili, jakby jakiś dzwon zagrobowy, zaczął głucho i złowrogo bić stary zegar, umieszczony w jednym kącie sali...

— Dwanasta! — mruknął stary kozak ze znaczeniem.

A tuż w temże mgnieniu oka jakiś dziwny rozległ się loskot... z głuchym chrzęstem zatrząsły się broje i trofea wojenne w jednym rogu pokoju... a nagły prąd wiatru wionął po komnacie... i gasząc trzy świece na stole, czwartym pozostałym płomykiem zachwiał na wszystkie strony...

Hrabia obrócił się mimowolnie i nagle wykrzyk piekielnej zgrozy wyrwał się z jego piersi...

Opuścił pistolet i zataczając się w tył padł bezsilnie na pobliski fotel...

Stary kozak przeraźliwym wybuchł śmiechem...

XIV.

REDIVIVUS!

W przeciwną stronę z trzaskiem ukryte rozwarły się drzwi, a w progu jakaś ludzka postać pojawiła się...

— Mikołaj! — wyszeptał napół nieżywy hrabia głosem bez wyrazu i dźwięku.

— Nieboszczyk! — wykrzyknął stary kozak z tryumfem i radością.

W samej rzeczy rzucił tylko okiem na wiszący na ścianie portret, i stojąc we drzwiach postać, a nie można się ludzi ani chwili.

Był to staroście zmartwychstały albo jego z drugiego świata zaklęty cień...

Stał nieruchomo jak posąg na miejscu, tylko oczy dziwnym jakimś blaskiem gorzały mu w głębokich jamach.

A po tych iskrzących się oczach, po tem czole wyniosłem i wypukłem, po tym nosie szeroko rozwartym u spodu, i pięknie rozkrojonych a silnie zacisniętych ustach, poznajemy przy bliższym rozpatrzeniu się tajemniczą figurę, co w przebraniu mazarzaka tak wielki i ważny wpływ wywierała na tok i rozwój naszej powieści.

Teraz dopiero znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego wzduż i wszecz uwielbiany przez chłopów i mieszczań kum Dmytro, występował zawsze osmarowany mazią na twarzy, dlaczego kręcił się po całej okolicy z umysłu zdawał się omijać wszystkie wsie żywińskiego klucza, i dlaczego stawiony przed mandatarjuszem dla lekkiego zadrażnienia całą twarz owinał chustką.

Wyświeca nam się zarazem i owe nieograniczone przywiązanie, owa uległość bezwarunkowa, owa cześć bałwochwalcza, jaką wszędzie i zawsze objawiał mu Kość Bulij...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wielkiej produkcji i to jest największy postęp, jaki ludzkość od wielu stuleci zapisać mogła w swych rocznikach.

Zapewne, moi panowie, że było przyjemniej żyć w kole zamkniętej korporacji; ale średnie wieki nie dadzą się wskrzesić; nie zdołacie pozbawić już ludzkości wielkich jej środków komunikacyjnych, które cały świat zmieniły w jeden olbrzymi rynek.

Możemy marzyć o świecie, w którym konkurencja nie pochłania ofiar; możemy wyobrazić sobie społeczność, silniej ożywioną uczuciami braterstwa od naszej — ale nikt z nas, i nikt z tych, którzy obejmują nasze dziedzictwo, nie ujrzy tej ziemi obiecanej.

Pragniecie zastąpić interes osobisty interesem zbiorowym. To jest chimera. Wszelka reforma społeczna opiera się na czynie indywidualnym, na osobistej inicjatywie i własnej przezorności. Państwo nie może zastąpić jednostek. Obowiązkiem jego — zagrzewać, ułatwiać i popierać... Obowiązkiem jego opiekować się nad rozwojem osobistej inicjatywy i przezorności. Można w granicach wolności, które są także granicami prawa, wyrównywać stopniowo naturalną nierówność, która uciska najczynniję i najuboższe warstwy. Pierwszym obowiązkiem państwa wobec warstw pracujących jest dać im wolność, nie tylko wolność pracy, ale i wszystkie inne: wolność swobodnej dyskusji nad warunkami wynagrodzenia, wolność tworzenia związków i stowarzyszeń.

Prowadźcie dalej rozpoczęte przez was dzieło reformy, a dowiedziecie świata, że republikański porządek jest naturalnym opiekunem ducha asocjacji, oświaty narodowej i społecznej przezorności, pokażecie, że przedstawiciele ludu nie są ani ślepy, ani na jego nędzę doktrynerami, ani też z drugiej strony szarlatanami popularności."

X.

Dla kobiet!

Od pewnego czasu blakają się po piśmie mniej lub więcej szczegółowe, a niezupełnie zgodne z sobą wiadomości, o muzeum jedwabniczym i szkole ogrodniczej dla kobiet, które to instytucje mają być urządzone przy muzeum pszczelniczym warszawskim.

Pragnąc podać w tym względzie dokładną wiadomość, zasiągnęliśmy informacji z muzeum pszczelniczego i otrzymujemy z tego źródła autentyczne szczegóły, któremi dzielimy się z czytelnikami.

Powziety został zamiar urządzenia na własną plantację wszelkiego rodzaju warzyw i szkółki drzew i krzewów owocowych w parku na Koszykach przy muzeum pszczelniczym obok ogródka z roślinami miododajnymi.

Przy cieplarni znajdującej się na miejscu i powiększonej odpowiednio do potrzeby, założone będą inspekta.

Plantacja ta służyć ma do praktycznego obznajmiania się z warzywnictwem, sadownictwem i kwaciarstwem, pod kierunkiem specjalistów. Tym sposobem panie uczące się pszczelnictwa będą mogły zarazem obznajmiać się praktycznie z temi gałęziami sztuki ogrodniczej, których znajomość dla każdej gospodyni wiejskiej jest niezbędnie potrzebna. Inicjatorem tych praktycznych kursów ogrodniczych dla kobiet jest p. Paulin Dąbrowski, z całą gorliwością starający się projekt ten doprowadzić jak najszybciej do skutku, ażeby uczennice, których liczba ciągle wzrasta, nie traciły czasu, chodząc na naukę do innych ogrodów, jak to się praktykowało w roku zeszłym.

Nadto p. Adolf Bogucki, znany promotor jedwabnictwa w kraju naszym, powziął myśl urządzenia w tejże posesji na Koszykach muzeum jedwabniczego.

W projektowanym muzeum prowadzoną być ma hodowla drzew morwowych i jedwabników, a następnie okazywanem będzie postępowanie z kokonami i rozwijanie ich, przedzenie i skręcanie jedwabiu itp., w ogrodzie zaś urządzone zostanie szkółka i mała plantacja morw.

Pomoc swoją do urzeczywistnienia obu powyższych projektów przyrzekł były dziekan uniwersytetu, prof. Jerzy Aleksandrowicz, którego umiejętność i zamilowanie przedmiotu są rękojmią pomyślnego skutku podjętych usiłowań.

Tak w zakresie ogrodnictwa, jak w muzeum jedwabniczym nie będą się odbywały wyczerpujące wykłady teoretyczne. Wymagaloby to większych nakładów i odpowiednich koncesyj. Cała nauka będzie polegała na praktycznych zajęciach, które dla początkujących są zupełnie dostateczne.

Projektowanym jest także urządzenie w parku na Koszykach muzeum rybackiego. Nie byłoby to trudnym zadaniem, gdyż woda znajduje się na miejscu a stosowny budynek na pomieszczenie niewielkiego

akwarjum z wszelkimi okazami ryb krajowych można wzniesić bez wielkich kosztów. Zapewne w początkach muzeum nie zdołaloby się pochlubić okazami pstrągami, ale zawsze dałoby wielu osobom sposobność poznania hodowli karasi, linów, karpi, szczupaków itp.

Ponieważ jednak myśl ta, podobnie jak powyższe, potrzebuje do urzeczywistnienia, ażeby ktoś ze specjalistów chciał temu czas i pracę poświęcić, nie może zatem być wprowadzona w wykonanie, dopóki taka siła specjalna się nie znajdzie i gotowości swej nie oznajmi.

K. L.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Prawit. wiad. drukuje świeżo ogłoszony rozkaz o nowym rozkładzie podatku gruntowego; według tego rozporządzenia podatek ma być pobierany w gubernji mohylowskiej w stosunku 1 kop. od dziesiątyny, mińskiej i witebskiej 1 1/4 kop., wileńskiej i grodzieńskiej 5 1/2 kop., wolińskiej 7 1/4, kowieńskiej 9, podolskiej 14 i kijowskiej 15 kop.

= Nowosti donoszą, iż w tych dniach rozpoczęła już swoje czynności komisja do opracowania przepisów przeciwko kontrabandzie spirytusu z zagranicy. Do komisji powołano zarządzających akcyzą w gubernjach: lubelskiej, radomskiej i kieleckiej rz. r. st. Siwersa, kaliskiej i piotrkowskiej rad. kol. Miropolskiego, rewizora departamentu opłat niestających Sokolowa i starszego rewizora zarządu akcyznego w gubernji kowieńskiej Pisarewa. Komisja na pierwszym zaraz posiedzeniu przyszła do wniosku, iż najskuteczniejszym środkiem przeciwko kontrabandzie może być tylko obniżka akcyzy w pasie granicznym do 4—5 kop.

= Departament poczt ogłasza, iż osoby pragnące udać się do Rumunii, obowiązane są wizować swoje paszporty w konsulatach rumuńskich, znajdujących się w Odessie, Moskwie, Izmailu i Reni.

= Według wydanego świeżo etatu ogólnego dochodów i wydatków, na kolejach warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, na r. b. spodziewany dochód kolei wiedeńskiej, obliczonym jest w sumie rs. 8,000,000, a przewidywane rozchody na 4,961,249 rs., czyli przewyżka dochodu, wyniesie na 3,038,751 rs. Z sumy tej wypadnie potrącić: dzierżawę roczną rządowi, w sumie rs. 250,000 i procenta i kwoty amortyzacyjne rs. 1,971,946 kop. 2, czyli razem rs. 2,221,946 kop. 2. Czysty zatem zysk spodziewany w r. b. wyniesie na rs. 816,804 kop. 98. Średnio przeto na wiorstę długości, dochód ten wyniesie rs. 15,300 kop. 69, a na wiorstę pociagową rs. 1 kop. 25 1/2. Na drodze bydgoskiej dochód spodziewany w tymże czasie obliczony jest w sumie rs. 1,200,000, wydatki zaś na rs. 1,105,725 kop. 20.

= Od magistratu m. Warszawy otrzymujemy następujące pismo: „Uznając potrzebę założenia targu w południowo-zachodniej części Warszawy, mianowicie w pobliżu ulicy Marszałkowskiej pomiędzy ulicami Wspólną i Nowowiejską, magistrat m. Warszawy ma honor wezwać pp. właścicieli placów w pomienionej części miasta położonych, którzyby życzyli sobie taki targ na swój koszt urządzić i do publicznego użytku oddać, ażeby donieśli magistratowi, na jakich warunkach zgodziliby się projekt ten wprowadzić w wykonanie. Byłoby pożądanem, iżby zakładający targ, zrzekając się opłaty od fur i pieszko przybywających z produktami na sprzedaż poprzestał na pobieraniu opłaty za wynajęcie sklepów i straganów na targu w przeciagu pewnej określonej liczby lat, po upływie których targ przeszedłby na wyłączną własność zarządu miejskiego”.

= Stara kanalizacja aczkolwiek znajduje się w przededniu swojego końca, jednak kosztuje miasto sporą sumę pieniężną. W r. b. wyasygnowano na ten cel rs. 28,120 (mniej o rs. 5,294 od sumy wydanej na ten cel w r. z.), która to kwota ma następujące przeznaczenia: na reperacje zwyczajne ścieków i kanałów rs. 15,818, na odbudowę części rozpadniętych kanałów około cmentarza starozakonnych od ul. Wolność do Dzielnej, na pl. św. Aleksandra, na Długiej przy Freta i na Dobrej kosztem rs. 3,048; wybudowanie kanału rurowego wzdłuż ulicy Celnej i Brzozowej do odprowadzania wód ze Starego Miasta rs. 5,800, urządzenie kanałów na placu przy rogatce jerozolimskiej, celem odprowadzania wód do rowów okopowych rs. 111; pokrycie drzewem otwartego kanału wzdłuż ulicy Jerozolimskiej na przestrzeni 165 sążni rs. 1,650, a wreszcie na pompowanie wód z kanałów w czasie wylewu Wisły i reperacje odpowiednich maszyn rs. 1,693.

= W dniu 16-ym b. m., o godzinie 5-ej po południu, odbędzie się posiedzenie centralne członków Towarzystwa dobroczynności.

= Z teatru i muzyki.

* Dziś na scenie teatru Rozmaitości odbędzie się pierwsze przedstawienie trzyaktowej komedji J. A. Świeckiego „O własnej sile”.

Główne role w sztuce tej wykonają panie: Marzellówna, Niewiarowska, Ostrowska i Wisnowska oraz pp. Kotarbiński, Ładnowski, Ostrowski, Rapacki, Tatarkiewicz i Wolski.

* Po wystawieniu wznowiającego się w dniu dzisiejszym mozartowskiego „Don-Juana”, p. Rebieczek ma się zająć przygotowaniem „Giocondy” Ponchiello.

W następstwie zaś jest na planie wystawienie „Fletu zaczarowanego” Mozarta.

* Maskarada z tombolą.

Na ostatnią niedzielę karnawałową urządzone zostanie na salach reutowych maskarada z tombolą, z której dochód powiększyć ma fundusze kasy pożytkowej artystycznej.

Sprzedażą biletów i wydawaniem fantów zajmować się będą artyści i artystki teatrów.

Fanty napływają licznie — nadsyłane zaś są przez osoby, do których komitet kasy artystycznej odniósł się z prośbą.

* W czasach kiedy takie mnóstwo występuje śpiewających, a tak mało artystów, spotkać się na estradzie lub na scenie ze śpiewaczką tej miary i wartości co p. Ławrowska, jest prawdziwą ucztą.

Taką ucztą dla słuchaczy zgromadzonych w salach reutowych był wczorajszy koncert primadonny, której nazwisko znane jest szeroko i oddawna w świecie muzycznym.

Dawność sławy bardzo zasłużonej, może trochę daje się czuć w głosie p. Ławrowskiej, który w pewnych punktach skali utracił już świeżość i dźwięczność; ale to co na głos działać mogło nieco ujemnie, dodatnio wpłynęło na wytworność śpiewu jako sztuki, na dojrzałość organizacji artystycznej, dzięki której p. Ławrowska jest dziś jedną ze znakomitszych śpiewaczek.

Obecnie głos artystki piękny, szlachetnego gatunku, wybornie w rejestrach wyrównany, naginający się do wszelkich najdelikatniejszych odcieni, przybierający wszystkie akcenta siły, jest jeszcze tak bogatym tą rozmaitością, że może imponować w scenie z „Joanny d'Arc” Lisztą i czarować w Mazurku Szopena.

To też śpiew p. Ławrowskiej przeprowadził publiczność przez całą skalę wrażeń, wyrażając po kolei tkliwy liryzm idylli pasterskiej w przedśmiertnych rozmyślaniach francuskiej bohaterki, następnie religijną ekstazę, wreszcie wojowniczą egzaltację.

Wszystkie te odcienia wydobyte kunsztownem frazowaniem i mnóstwem artystycznych szczegółów, a ożywione zapalem i szczerem uczuciem, przyczyniły się do uwydatnienia oryginalnych tej sceny piękności, a jednocześnie przedstawiły koncertantkę jako pierwszorzędną artystkę.

Mazurek Szopena śpiewany był z wdziękiem i wykwiśniętą finezją.

Towarzyszem na estradzie p. Ładnowskiej był p. Seideman, coraz więcej ceniony basista naszej opery.

Ze p. Seideman jest artystą wykształconym, o tem przekonaliśmy się już niejednokrotnie, słuchając go na scenie; ale smak, artyzm i wykonanie w jego śpiewie, niemiennie wyraźnie wychodzą na jaw na estradzie w pieśniach i romansach.

Wczoraj p. Seideman śpiewał „Dwóch grenadierów” z takim wybornym zrozumieniem poety i muzyki i tak prawie plastycznie w pieśni odtworzył charakterystykę wiarusów, że można powiedzieć, iż był to śpiew godny Heinigo i Schumana.

Orkiestra pod dyrekcją p. Rebiezka wybornie odegrała uwerturę Mendelsohna „Fingalshöhle”.

= Nagrody.

Dowiadujemy się, iż na ostatniej wystawie rybołówstwa w Londynie i nam dostało się kilka nagród.

Urzędowa lista medali i pochwał wymienia ich cztery.

Srebrny medal otrzymał p. Muszyński, obywatel z gubernji suwalskiej, za przyrząd do przewozu ryb żywych.

Medal brązowy przypadł temuż p. Muszyńskiemu za wywód foreli.

Wreszcie dwiema pochwałami odznaczony został inżynier Girdwoyn z Warszawy, znany w świecie naukowym ichtjolog, mianowicie za kolekcję paszok rybnych i za dzieło z zakresu ryboznawstwa.

Jak na nasz kraj, stawiający pierwsze kroki na polu rybołówstwa i te cztery nagrody przecież coś znaczą!

= Mistyfikacja.

Ofiarą złośliwej i przykrej mistyfikacji, do której nadużyto szpalt inseratowych naszego pisma, stał się wczoraj, jeden ze znanych tutaj lekarzy, dr Wyszyński.

Ktoś pragnący drowi W. zaszkodzić w opinii przyniósł do naszego kantoru, jako własne jego ogłoszenie, reklamę, w której powiedziano, iż dr W. „leczy dyfteryt specjalnie kefirem i środkami sympatycznymi”.

Inserat zredagowany w formie napozór niewinnej i opłacony na sześciokrotne umieszczenie, nie budził żadnego podejrzenia, został więc w pośpiechu przez kantor przyjęty i umieszczony w wydaniu wieczornem.

Sprawca tego karygodnego podejścia może jednak nie uniknie odpowiedzialności, do jakiej prawo po- ciąga dybiących na cudzą dobrą sławę i reputację zawodową, posiadamy bowiem pewne wskazówki co do jego osoby, przy pomocy których zapewne bę- dzie można po nitce dojść do kłębka...

= Z Pragi.

Znikł już Antekol, znikły po nim ślady...

Na miejscu przybytku piwa i muz założono ogród spacerowy z wodotryskami, oddzielony żelaznymi kratami od wału ochronnego i od sąsiednich ogro- dów.

Dom przy ogrodzie od ulicy Brukowej został e- legancko odrestaurowany, a obok niego postawiono kilkopiętrowe kąpiele iłaźnie, na których brak skarżyli się mieszkańcy Pragi.

= Z Nowej Pragi.

Kilku przedsiębiorców budowlanych zachęconych brakiem mieszkań robotniczych na Nowej Pradze wobec zwiększającej się liczby robotników w fa- bryce szyn i stali oraz zbudowania walcowni żelaza, zamierza wybudować tamże pewną liczbę gmachów, specjalnie przeznaczonych dla robotników.

Celem zapewnienia sobie regularnej opłaty ko- mornego, przedsiębiorcy zamierzają udać się do za- rządów obu wspomnianych fabryk o gwarancję, iż komorne potrącane będzie ratami z płacy robotni- ków, którzy zamieszkują w tych domach.

Praktycznie.

= Z towarzystwa wioślarskiego.

Towarzystwo wioślarskie zbudowało na części gruntu wydzielonego od władzy miejskiej obok wału ochronnego na Pradze przy t. zw. „łasze” skład drewniany do przechowywania na zimę łodzi.

Przy składzie mieści się warsztat reparacyjny.

Nieopodal od składu obrane będzie na zimę stano- wisko debarkaderu wioślarskiego.

= Z Wisły.

Obawa wylewu Wisły minęła.

Poziom wód spadł do stóp dziesięciu i dziś nawet nie rokuje powrotnego przyboru.

Ruch statków poczyna się już budzić.

Widzieliśmy kilka berlinek z rozpuszczonymi ża- glami, które szły w górę Wisły, stojące zaś u brzegów berlinki poczynają już się przygotowywać do drogi.

Wybieranie piasku i żwiru, z powodu zbyt wyso- kiego stanu wody chwilowo ustało.

= Antiquo modo.

Przed laty, kiedy Warszawa nie była tak ludną, w porze nocej, szczególnie po ukończeniu wido- wisk w teatrach, mieliśmy t. zw. „latarników”, któ- rzy odprowadzali do domów osoby zamieszkałe na krańcach miasta.

Dzisiaj miasto jest ludne i w środku bezpieczne, ale na oddalonych krańcach nieraz spotkać się można z niebezpieczeństwem, jak tego liczne wzmian- ki w dziennikach dowodzą...

Z tego powodu jeden z czytelników naszych pro- ponuje wznowienie wysłanego z użycia proceduru.

„Latarnietwem”, jak sądzi projektodawca, mogli- by się trudnić posłańcy publiczni, zaopatrzeni oprócz latarek w grube kije.

Sam autor projektu podaje przy tym ostatnim szczególe znak zapytania, do czasu jednak może to akcesorjum nie byłoby zbyt potrzebne...

= Handel z Persją.

Handel z tym krajem ożywił się znacznie od pe- wnego czasu.

Nie mówiąc już o sklepach zajmujących się spe- cjalnie sprzedażą towarów sprowadzanych z Rosji, utworzyła się w naszym mieście w ostatnich cza- sach znaczna liczba agentur zajmujących się pośre- dnictwem w handlu, czemu sprzyja obecna moda popierająca towary i wyroby wzmiankowanego kraju.

= Dobra polszczyzna.

Mamy przed sobą drukowany okólnik, rozesłany wielu tutejszym agentom handlowym przez p. R., zamieszkałego w Peszcie.

Okólnik ten brzmi jak następuje:

Budapest, data stempla pocztowego.

„Panie!

„My pozwalamy sobie Panu namienić o Zarobku, którego się da łatwo zrobić, i nas będzie cieszyło, gdy Pan na nasze żądanie przestanie, jak u wiele

Osób ten przepadek jest, których my w różnej dro- dze znaleźli, tak dalece, że się dużo temu Intereso- wi poświęca, i swoje przedtem mające miejsca o- puszcza.

„My utrzymujemy w Budapeszcie daleko rozszerzo- ny Bank i Zakład Weksli, i nasz Dóm jest dobrze znanym, że każde insze Firma może onas śmiało i sumiennie potwierdzić i każdemu dać wskazówkę.

„My przypominamy nato, że My obowiązki potrz- ciwym i sumiennym Ludziom powierzamy, i że nasz Dóm, którego najlepiej opłaca, że Ajenci, najlepiej płaceni są, jako i całe potrzebują zetelnych Ludzi zkażdego Stanu, spodziewamy się że z gorliwością i pilnością, naszemu Dómu poświęcają się, to Panu od czasu do czasu za morali wynagradzać będziemy.

„Ten interes jest dla Pana popłatliwym i prze- gorliwej pracy ładny zarobek.

„My nie tracimy nadzieję że i Pan przy swej gor- liwości, dobre interesa porobi, i będzie nam przyje- mno słyszeć od Pana że Pan dobrze interes prowa- dzi i robi.

„W razie nie podobało by się Panu ten zawód da- lej prowadzić to prosimy odpowiedzieć O sobie Do- kumenta złożyć i teguż Adrese nam podać. a na końcu odeszła nam Pan pocztą Dokumenta.

Z głębokim poważaniem

J. R.”

Nie prawda, iż pięknie, jasno i zrozumiale?

= Zarobek dorożkarza.

Onegdajszego wieczoru z cukierni w hotelu euro- pejskim wyszli dwaj młodzieńcy i zajęli dorożkę o- świadczać powożącemu, iż biorą go na go- dziny.

Dorożkarz po ubraniu i całym wyglądzie pasaże- rów zmiarkował, iż ma w perspektywie nielada za- robek, jechał więc „ostro i po kawalersku”.

Młodzieńcy objeżdżali całe miasto tu i owdzie wstępując ale wszędzie na krótko.

Nareszcie po trzech godzinach dość forsownej ja- zdy, zatrzymali się przed jednym z domów na placu Teatralnym.

— No teraz możesz odpocząć — rzecze jeden z nich do dryndziarza — zabawiemy tu dobrą go- dzinę...

Uplynęła godzina jedna i druga, pasażerów nie- widać.

Dorożkarz zainterpelował stróża, lecz ten oświad- czył, iż panowie dawno już przez podwórze weszli do cukierni.

W cukierni przypomniano sobie owych mło- dzieńców...

Wypili oni po szklance ponczu, i zaraz wynieśli się w stronę Senatorskiej.

Jednym słowem pasażerowie ulotnili się niezapła- ciwszy za kilka godzin jazdy.

Dorożkarz biadał, biadał, nareszcie machnął ręką i pojechał do domu konkludując swoją niedolę w tych słowach:

— Takie porządne panowie, a takie zło- dzieje!

= Napaść.

Noć wczorajszą na Marszałkowskiej p. R., napadnięty został przez jakiegoś draba, który uderzył go kilkakrotnie. Napastnik schwytyany przez policyjną tłumaczył się, iż p. R. będąc wieczorem w restauracji, zmyślał dziewczynę usłu- gującą, która jest jego narzeczoną.

Energicznego rycerza pikarnianej piękności po spisaniu protokołu pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Zajęcie.

Na Pradze pod nr. 184 D. G., brat właściciela domu, we- zwał do siebie rzadca posesji Samuela Z. i bez żadnego po- wodu pociągnął go do siebie i dusił, a następnie wyciągnął mu z kie- szki rewolwer i 25 rs.

Sledztwo zarządzone.

= Poparzenie.

W piekarni Joska H. na Pradze, wyciągnięto z pieca pe- len kosz popiołu jeszcze gorącego.

Trzyletni synek piekarza przewrócił na siebie ów koszyk, a popiół obsypał matca.

Biedne dziecko — poniosło ciężkie poparzenia na twarzy i rękach.

= Przy pracy.

W dniu wczorajszym, przy rozbiieraniu starego magazynu warszawskiego na stacji głównej kolei warszawsko-wiede-ńskiej, robotnik Józef Słupczyński przywalony został przewra- cającym się filarem murywanym.

Po daniu pierwszej pomocy przez felczera kolejowego, Słupczyński w stanie bardzo niebezpiecznym odwieziony zo- stał do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym przybył do bratnych swoich na Mu- ranowie pod nr. 24 mieszkających Szmul J., kupiec z Łę- czycy.

Zaledwie rozpoczął rozmowę, zachwiał się i upadł. Skonstatowano nagłą śmierć z przyczyny niewiadomej, al- bowiem J. był zdrow zupełnie i liczył 39 lat wieku.

= Budowa kościoła.

Nadesłano nam odezwe uboższych parafjan m. Kutna, odwołujących się do zamożniejszych współ- mieszkanców parafji o składki na budowę nowego kościoła.

Kościół w Kutnie istniejący od pięciu wieków za-

grażał ruiną, parafianie zatem postanowili wzniesić na jego miejscu nowy, licząc na skromne środki i na- pomoc Bożą.

Przygotowano zatem plany, uzyskano zatwierdze- nie władzy i przystąpiono do dzieła.

Nabożeństwa przeniesiono tymczasowo do kapli- czki urządzonej z dwóch izb plebanji, trzecią zaś za- jęto na zakrystję; dawny kościół w r. z. rozebrano, a w r. b. założono fundamenta pod nowy.

Dla braku funduszy jednak budowa postępuje bardzo powoli i to jest powodem odezwy, o której skutku nie wątpimy i którą popieramy gorąco...

= Uregulowanie służebności.

Dowiadujemy się o pocieszającym fakcie uregulo- wania służebności włościańskich w dobrach Gosła- wice pod Radomskiem.

Właścicielka majątku pani W. M., od dość dawna prowadziła układy z włościanami i dziś nareszcie zdołała doprowadzić je do końca.

Włościanie w zamian za prawa służebnościowe pastwiskowe i leśne, otrzymali 1/3 część całego ma- jątku!

A jednak, pomimo tak znacznego ustępstwa, do- bra Gosławice nie na tem nie straciły, przeciwnie, wartość ich szacunkowa od razu poszła w górę.

Przykład ten dowodzi przedewszystkiem, iż wy- trwałność i silna wola mogą znakomicie przyspieszyć rozwiązanie palącej dziś kwestji służebnościowej.

= Dla uczniów.

Teatr amatorski, urządzony niedawno w Kaliszu na rzecz niezamożnych uczniów miejscowego gimna- zjum, przyniósł dochodu brutto rs. 327 kop. 85.

Ze zaś wydatki na urządzenie przedstawienia wy- niosły rs. 102 kop. 60, przeto czysty zysk dał rs. 225 kop. 25.

Sumę tę oddano do dyspozycji dyrektora gimna- zjum.

= Wylew Wisły.

Zator na Wiśle, zajmujący 8-wiorstową przestrzeń od Zawichosta do wsi Janiszowa w janowskim, spowodował wylew.

Woda zajęła płaszczyznę 2-wiorstowej szerokości, między Janiszowem a Kosinem, przyczem Wisła u- tworzyła nowe koryto, upuszczając wodę w łache pod Kosinem, zwaną starowisłem.

Wsie Janiszów i Zabielcze, położone między dwo- ma korytami rzeki, starym i nowym, zostały dokola otoczone wodą, młyn zaś miejscowy uległ zato- pieniu.

Dziś woda znacznie opadła, obawa jednak grozi jeszcze ze strony lodu, który powoli topnieje.

Skutkiem tego władze miejscowe przedsięwzięły środki zapobiegawcze.

= Banda rabusiów.

Sąd okręgowy w Kaliszu roztrząsał niedawno sprawę bandy opryszków, oskarżonych o zbrojny napad na szosie do Konina.

Na ławie oskarżonych zasiadło 4-ch podsądnych, mieszkanców gminy Golina: Eljasz Szac, Win- centy Gurniewicz, Piotr Chojewski i Franciszek Ja- ckowski.

W czerwcu r. z. banda ta rzuciła się na podró- żnych, włościan i drobnych przekupniów, wraca- jących z jarmarku w Sądku, a ograbiwszy ich, zni- knęła.

Sledztwo wykryło wkrótce winnych, których też pociągnięto do odpowiedzialności.

Sąd zaś skazał wszystkich 4-ch na ośm lat cięż- kich robót w fortcach i dożywotnie osiedlenie w Syberji.

= Złożyli w redakcji Kurjera warszawskiego:

Dla najbiedniejszych.

S. W. kop. 30, bezimiennie rs. 1, stangreci hotelu krakowskiego kop. 80.

Dla wdowy S. A.

M. M. rs. 3, od nieobecnej rodaczki H. R. rs. 5.

Dla głodnych w lubelskiem.

A. S. rs. 3.

— Oprócz osób wymienionych na liście gospodyń i gospodarzy balu, w dniu jutrzejszym dać się mają- cego na korzyść szpitala dla dzieci, obowiązki tak- owe przyjąć raczyli: panie. z Goldstandów, Wiktoro- wa Kronenbergowa, pp. Janasz Jakób, Kronenberg Wiktor i Zwan Antoni.

— W liście dam-gospodyń balu dzisiejszego za- miast Janowa Thonesowa, czytać należy Ludwiko- wa Thonesowa.

— Sprostowanie. — W dzisiejszem rannem wyda- niu na str. 2-jej w artykule „Zapowiedź wiosny” za- miast „mrówek” należy czytać „muszek.”

NEKROLOGJA.

+ Ś. p. Henryk Limprecht, fabrykant i właściciel dóbr Głokowa, po krótkiej słabości zmarł dnia 7 lutego r. b.

